

Dlaczego historia jest nauczycielką życia

Zagubienie pamięci o nas samych prowadzi do katastrofy

Prof. Andrzej Nowak

W tym szczególnym miejscu, jakim jest sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, ale także w tym momencie dziejów – temat historii jako nauczycielki życia wydaje się jak najbardziej stosowny. Także jako naturalny wstęp zarówno do laudacji dla świętującego 75. urodziny prof. Wojciecha Roszkowskiego, którego książki poświęcone historii próbują od tyłu lat uczyć dziejów kolejne pokolenia Polaków, jak

i do laudacji dla obchodzącego 80. urodziny Adama Bujaka. Wszak i jego twórczość – artysty fotografa – zawarta w ponad dwustu albumach także próbuje uczyć nas rozumienia dziejów. W historię bowiem układają się w tych książkach kolejne obrazy zapisujące życie największego z Polaków – św. Jana Pawła II, jak również doświadczenia polskie oraz wszystkich narodów poddanych komunizmowi. Przytomną choćby wspaniałe albumy mistrza

Adama poświęcone tragicznemu dziedzictwu komunizmu w Rosji czy wstrząsający – poświęcony obozowi w Auschwitzu.

Pomimo tych wspaniałych świadectw i przykładów odpowiedź na pytanie, dlaczego historia jest nauczycielką życia, nie jest wcale oczywista. Historia może być bowiem fałszywą nauczycielką, albo też nauczycielką odrzuconą. W takiej sytuacji rzetelnym i skutecznym nauczycielem historii staje się samo życie. I to jest właśnie moment, którego doświadczamy.

Samo sformułowanie, sam topos: „Historia nauczycielką życia” pochodzi z dzieła Marka Cynceron (106 r. przed Chr. – 43 r. przed Chr.), wybitnego oratora, prawnika, polityka rzymskiego, który urodził się przed 2126 laty. Swoim życiem wypełnionym troską o republikę rzymską dał dowód, tudzież wzór, nie tylko zaangażowania obywatelskiego, ale też połączenia owego zaangażowania osobistego w pracę na rzecz dobra wspólnego z myślą o tym, jak ten wzór przekazywać. Nie tylko własny przykład oczywiście, ale ten, który dały poprzednie pokolenia, czyny przodków. To je właśnie chciał sławić Cynceron i przekazywać dalej, kolejnym generacjom, żeby republika trwała. Cynceron był świadom, że jeżeli nie opowiadamy tych najpiękniejszych przykładów, które są zapisane w historii, a które trzeba wciąż przypominać, by móc je naśladować, wtedy republika marnieje, ginie. Myśli te wyrażał w swoich najważniejszych dialogach „O republice”, „O instytucjach”.

Zdanie: „Historia nauczycielką życia”, które tylekroć przytaczamy i powtarzamy, pochodzi jednak z innego dialogu: „De oratore” (O mówcy). Warto przypo-

Jednym ze znakomitych mówców zaproszonych na jubileusz Adama Bujaka i prof. Wojciecha Roszkowskiego 2 lipca 2022 r. do Kalwarii Zebrzydowskiej był prof. Andrzej Nowak. Fot. Michał Kłag



mniej cały ciąg myśli z tego dialogu, gdyż Ciceron używa w nim pewnej serii określeń. Najpierw mówi, że historia jest świadkiem przeszłości, świadkiem czasów – *testis temporum*. Przekazywanie prawdy o przeszłości, aby jej nie zafałszowano, bycie świadectwem przeszłości, aby jej nie ukryto, aby amnezja nie uczyniła nas bezradnymi wobec rzeczywistości, to bardzo ważna funkcja historii. Pamięć historyczna jest bardzo potrzebna. Drugim sformułowaniem Cicerona w tym ciągu jest „życie pamięci” – *vita memoriae*. Dzięki historii nasza pamięć żyje bowiem dłużej niż my sami, nie kończy się wraz z nami, z naszymi, wspominającymi nas jeszcze dziećmi czy wnukami. W przekazie rodzinnym trwa może lat kilkadziesiąt, może sto, ale aby ten przekaz ułożył się w coś trwalszego, co daje nam poczucie zadomowienia w czasie i orientację w nim, potrzebna jest właśnie historia. Trzecim elementem w serii określeń Cicerona jest sformułowanie „światło prawdy” czy też „świeca prawdy” – *lux veritatis*.

Lączy się ono z pierwszym określeniem „świadka przeszłości”. Otóż świadek ten może być bowiem fałszywy, ten świadek może kłamać. Jakże często wiemy to ze współczesnego doświadczenia. Często stykamy się z kłamstwem zwłaszcza w życiu publicznym, często spotykamy się z kłamstwem w historii spisywanej. Dobra historia musi zatem spełniać wszystkie określenia, których używa Ciceron, musi być także – a może nawet przede wszystkim – świecą prawdy, światłem prawdy. Żeby tak właśnie było, człowiek, który opowiada historię, musi najpierw rozróżnić prawdę i kłamstwo. Cecha ta jest szczególnie ważna zwłaszcza w czasach współczesnych, w których pojęcia te są rozchwiane i celowo zamazywane. Wydaje nam się czasem, że to dopiero nasza epoka przyniosła zatarcie podstawowych kategorii, dzięki którym odróżniamy prawdę od fałszu, dobro od zła. Tymczasem zjawisko to towarzyszy spisanej historii od samego początku, odkąd ją znamy.

W swoim sformułowaniu „Historia nauczycielką życia” Ciceron nawiązał do wcześniejszego od niego o wiek Polibiusza, historyka greckiego pochodzenia, który służył Rzymowi. Na kartach dzieła Polibiusza „Dzieje” wątek ten pojawia się po raz pierwszy. Opisana jest w nim straszna sytuacja (w III/II w. przed Chrystusem) upadku miast greckich. Spowodowany został nie wojnami, nie obcym najazdem, ale zjawiskiem społeczno-kulturowym, który w XX w. historyk starożytności Michaił Rostowcew nazwał „samobójstwem rasy”. Grecy wówczas zapragnęli nade wszystko żyć wygodnie – i z tego powodu przestali się rozmnażać, nie chcieli mieć



Jan Długosz jako nauczyciel dzieci Kazimierza Jagiellończyka; nauka historii jest koniecznym elementem edukacji nie tylko mądrego władcy, ale i dobrego obywatela.
Fot. Polona

dzieci ani ich wychowywać. Opisuje to Polibiusz w swojej historii, a Ciceron do tego nawiązuje. Polibiusz (ok. 200 r. przed Chr.- ok. 118 r. przed Chr.) tak to opisuje: „W całej Helladzie w naszych czasach nastąpiła powszechna bezdzietność i w ogóle brak ludzi [*oliganthropia*], przez co miasta opustoszały i nastąpił niedostatek urodzajów [*aphoria*], choć przecież ani wojny długotrwałe nas nie gnębiły, ani zaraza nie nękała. (...) Przyczyna jest jasna i poprawienie tego stanu rzeczy leży w naszej mocy. Ludzie po prostu zwrócili się do chępliwości i zachłanności na mienie, a także do wygodnego i przyjemnego życia, nie chcą się żenić, a jeśli się pobiorą, nie chcą wychowywać urodzonych dzieci, lecz zaledwie jedno lub dwoje z wielu, żeby te pozostawić w bogactwie i wychować w zbytku. I tak niepostrzeżenie zło to przybrało rychło wielkie rozmiary. Bo skoro jest jedno lub dwoje dzieci, jeżeli z tych jeszcze to zabierze wojna, tamto choroba, mieszkania oczywiście pozostają puste i jak te ule pszczoł, tak samo też miasta

popadną powoli w zaniedbanie i bezwład. O to nie trzeba więc pytać bogów, jak się uwolnić od takiego niedostatku. Pierwszy lepszy człowiek powie, że przede wszystkim sami musimy zmienić nasze pragnienia, a jeśli nie, to ustanowić prawo o obowiązku wychowania urodzonych dzieci”. Wygodniej nie mieć dzieci, bo to trudne, skomplikowane, przynosi dużo frustracji i sporo kosztuje... Taka postawa to nie jest zatem wymysł wieku XX czy XXI.

W świecie pojęć Polibiusza ani Cicerona nie było oczywiście światła prawdy wiecznej, o której mówił św. Jan Paweł II i która nas tutaj skupia, ale było światło tej prawdy, która pozwala odróżnić to, co jest, od tego, czego nie ma, pozwala rozpoznać wymysł, fałsz. Światło prawdy bardzo jest potrzebne do tego, żebyśmy naszą historię opowiadali w sposób wiarygodny. I żebyśmy mogli odczytać prawdziwą historię nie tylko jako zachętę do naśladowania tego, co dobre, ale także przestrożę przed błędami.

Ostatnim, czwartym elementem w układance Cycerona o znaczeniu historii jest *nuntia vetustatis*, czyli posłaniczka czasów dawnych, a więc przekazicielka tradycji. Jeśli historia nie jest przekazicielką tradycji, to jest po prostu ciągiem powtórzeń bez żadnego znaczenia, jest jakimś kołowrotkiem. Tradycja jest czymś sensownym, jest wydobywaniem z przeszłości tego, co najlepsze, tego, co nas zobowiązuje, i czego lekkomyślnie nie możemy odrzucić. To wszystko razem składa się właśnie na historię – skuteczną nauczycielkę życia.

Wiemy jednak, że ta funkcja historii zmieniała się poprzez wieki, była podważana i nadużywana. Perspektywę spojrzenia na historię zmieniło oczywiście chrześcijaństwo. Przykłady dzielnych mężów i żon z czasów starożytnych, które opisywał Cyceron czy Herodot, zrodziły wśród chrześcijan pytanie, na ile są one potrzebne w drodze do zbawienia. Czy musimy np. powtarzać gest Mucjusza Scewoli, który wsadzając rękę do płomienia dawał dowód gotowości do poświęceń dla Rzeczypospolitej, skoro nie Rzeczypospolita ziemską, ale ojczyzna niebieską, *civitas Dei*, jest dla nas kierunkiem, do którego powinniśmy dążyć? Czy w ogóle warto zaprzętać sobie głowę wzorami historycznymi?

Na to pytanie, które stawia chrześcijaństwo, nie ma łatwej odpowiedzi. Jest tu pewne napięcie pomiędzy Rzeczypospolitą ziemską, w której jesteśmy zadowoleni, a Rzeczypospolitą niebieską, ku której dążymy jako chrześcijanie. Historycy chrześcijańscy, począwszy od Czcigodnego Bedy, anglosaskiego historyka z VII/VIII w. po Chrystusie, zaczęli przyswajać sobie wzór Cycerona. Uznali, że jednak warto powtarzać przykłady starożytnych, że mogą być one przydatne w dobrym życiu także dla chrześcijanina. I tak w opowieściach przeciw i naszych dziejopisów – od Anonima, zwanego Galem, poprzez Mistrza Wincentego, Jana Długosza – rozwija się pojęcie historii jako nauczycielki: przede wszystkim władców, ale także obywateli. Ma ich ona nauczać, jak mają postępować, a jak nie. Przechowane z przeszłości złe przykłady są także potrzebne, ale jasno muszą być nazwane złymi, określone jako prowadzące do błędu, upadku, katastrofy. Po to właśnie uczymy się historii, po to uczyli się jej ci, którzy czytali Kronikę Mistrza Wincentego czy potem wielkie dzieło Jana Długosza. W Rzeczypospolitej wszyscy obywatele są władcami, wszyscy obywatele są wolni, dlatego wszyscy powinni poznać historię.

W zmieniającym się świecie nowożytnym, wraz z przyspieszeniem czasu, jeśli można tak powiedzieć, następuje stopniowo w XVIII w., w epoce oświecenia, zjawisko, które świetnie scharakteryzo-

wał współczesny niemiecki historyk Reinhart Koselleck (1923–2006): rozejście się przestrzeni doświadczenia z horyzontem oczekiwań. Do XVIII w. ludzie żyli względnie jednostajnym rytmem, w którym to, co przeżyli rodzice i o czym opowiadali, było dla pokolenia dzieci czymś praktycznie ważnym. Dzieci żyły podobnie jak rodzice, warto więc było ich zapytać, jakie błędę popełnili, a co skutkowało dobrem. Tymczasem od XVIII w. zaczyna się epoka, w której duża część najbardziej rozwiniętych społeczeństw zachodnich nabiera przekonania, że doświadczenia rodziców nie są już potrzebne, bo zmiany następują tak szybko, że to, co przeżyli rodzice, nie przyda się już młodemu pokoleniu. „Po życie śmiało sięgamy nowe” – to zdanie stało się hasłem dnia, wynikającym poniekąd z przyspieszenia zmian. Jednakże zmianom tym towarzyszyła także ideologia – ideologia postępu.

Ogromnie cieszę się, że tak właśnie – znakomicie i zasadniczo słusznie – rozpoczyna od opisu, czym są ideologie, swą najnowszą książkę „Historia i terażniejszość” prof. Wojciech Roszkowski. Czyny to, żebyśmy nie ulegli zideologizowanej wersji historii, która z góry zna odpowiedzi na pytania o przyszłość w imię pewnej wizji postępu, w imię pewnej wizji przeszłości. A przecież o przyszłości wiemy na pewno tylko tyle, że nic nie wiemy. To jest jedyna wiedza, jaką może podzielić się historyk w sprawie przyszłości. Wszystko inne jest ideologią.

To właśnie ideologia postępu, która w XVIII w. krzepnie, formułuje się w sposób zdecydowany, przynosi przekonanie, że horyzont naszych oczekiwań, wyobrażenia sobie własnej przyszłości – porzucą całkowicie związek z przestrzenią doświadczenia. Odrzucamy tę niepotrzebną już przestrzeń, bo mamy przed sobą pewną nową wizję i jej się trzymamy. To zaś, czego nauczyli się nasi rodzice przez pokolenia doświadczeń przodków, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ta ideologia postępu wygłaszana jest tonem bardzo apodyktycznym przez tych, którzy takiej historii uczą. Odnajdujemy ją we wstępie do francuskiej „Encyklopedii” z 1751 r., w którym D’Alembert wygłasza kategorycznie zdanie, że historia jest sędzią sprawiedliwym i jednocześnie bezwzględny dla tych, których sędzi w imię postępu. Właśnie w imię owej ideologii historia ocenia, że ten król był „reakcyjny”, czyli zły, i trzeba go ściąć, a ten był „postępowy”, więc należy go wynieść na piedestał. Nowa ideologia postępu z góry to określa – surowo i „sprawiedliwie”.

Wobec rozmaitych tego typu nadużyć, będących pewnego rodzaju zbiorem wyroków potępiających, odrzucających to, co „złe”, „reakcyjne”, niepasujące do ideolo-

gii, a wyszukujących z przeszłości zwinstunów postępu, zbuntowali się na początku XIX w. historycy występujący pod sztandarem Leopolda Ranke (1795–1886). Ten wielki niemiecki dziejopis powiedział, że nie chce być sędzią przeszłości, a tym bardziej nie chce być prorokiem przyszłości, że chce tylko opisywać, jak to naprawdę było. I to jest bardzo ważna rola historii – opisywać, jak to naprawdę było, trzymać się tej funkcji, którą wyraża sformułowanie Cycerona „światło prawdy”, żebyśmy jako historycy nie zagubili najważniejszego zadania, jakim jest służenie prawdzie w opowieści o przeszłości. To swego rodzaju nawrócenie w tym kierunku historyków pozytywistycznych oznaczało niejednokrotnie porzucenie przez historię służby obywatelskiej: my, historycy, zamknijmy się teraz w swojej dziedzinie, w coraz węższej specjalizacji, nie będziemy zwracali się do współobywateli w roli nauczycieli jakiegokolwiek prawdy, bo to ryzykowne, bo to grozi ideologią...

Ta abdykacja z funkcji nauczycielskiej historii także może mieć niedobre skutki. Widzimy to zwłaszcza w końcu wieku XX po rozmaitych doświadczeniach ideologii. Wraz z oderwaniem od przeszłości jako czegoś, co nie ma znaczenia dla terażniejszości, a tym bardziej dla przyszłości, następuje przekonanie, że cała przeszłość jest zideologizowana. Lepiej więc nie poznawajmy jej w ogóle, bo to niebezpieczne, bo to fałszywe.

Jak wobec tego wrócić do myśli, którą tak pięknie sformułował Cyceron 2070 lat temu? Otóż myślę, że rzetelne, uczciwe połączenie wszystkich czterech elementów, które Cyceron wymienia w swoim dialogu „De oratore”, tak jak to robi prof. Wojciech Roszkowski, jest właśnie próbą walki z zafałszowaniem historii w imię ideologii czy też rozumianego na różne sposoby postępu.

Te ideologie mogą być oczywiście różne, o tym, jakie kształty mogą one przybierać, można się dowiedzieć m.in. z książki prof. Roszkowskiego „Historia i terażniejszość”. Prof. Roszkowski wykonuje wielką pracę na rzecz połączenia na nowo zaangażowania obywatelskiego z uczciwym wykonywaniem funkcji strażnika prawdy o przeszłości. Nie można tej funkcji obywatelskiej porzucić, bo należymy do wspólnoty, której jest to potrzebne. Historyk nie jest tylko obywatelem wspólnoty akademii, ale także jest członkiem wspólnoty narodowej/ państwowej, a nawet szerszej: kulturowej/cywilizacyjnej. Podam kilka przykładów unaoczniających, jak bardzo współcześnie historia może być nadużywana i jednocześnie – jak może być pomocna.

Pod koniec kwietnia tego roku w niemieckim czasopiśmie feministycznym „Emma” ukazał się list kilkudziesięciu



Alegoria historii, przedstawionej w towarzystwie m.in. Czasu (Chronosa) z kosą, Janusa o podwójnym obliczu oraz skrzydlatej Sławy z trąbą. Fot. Polona

tamtejszych feministów, intelektualistów, autorów. W większości byli to bardzo starsi panowie (niestety, nie zawsze mądrość idzie w parze z wiekiem). W owym liście protestowali oni przeciwko przekazywaniu Ukrainie broni przez Niemcy, ponieważ doświadczenia owego starszego pokolenia mówią – czyli tego uczy ich historia – że najważniejszy jest pacyfizm. Nie należy więc wspierać wojny, dając do ręki broń nawet temu, który się tylko broni; trzeba skończyć wojnę jak najszybciej. Skoro Putin ma więcej broni, to on ją skończy zwycięsko, ale najważniejsze, że wojna się skończy. To jest lekcja historii pokolenia Jürgena Habermasa, najwybit-

niejszego przedstawiciela owego pokolenia pacyfistów, kapitulujących nierzadko także przed sowieckim komunizmem. Na ich list odpowiedziało jednak kontrlistem kilkudziesięcioro przedstawicieli młodszych intelektualnych środowisk niemieckich, którzy wypowiedzieli się zdecydowanie w kierunku przeciwnym. Przypomnieli słuszną, w moim przekonaniu, lekcję historii, którą przerobili i której chcieli się nauczyć: a mianowicie, że *appeasement*, czyli zaspokajanie agresora, zawsze kończy się katastrofą. Pamiętamy tę lekcję z Monachium z 1938 r., pamiętamy z Jałty z 1945 r. – i oni właśnie dobrze ją zrozumieli. Ale to właśnie ta lekcja

budzi również w Polsce „kontrowersje”, jak to się bardzo umownie i delikatnie nazywa, w przypadku książki prof. Roszkowskiego „Historia i terażniejszość”. Ze smutkiem stwierdziłem, że są w moim środowisku historycy, nawet członkowie komisji podręcznikowej PAU, którzy uważają, że w książce-podręczniku do liceum nie powinno być wzmianki o Jałcie (konferencji jałtańskiej w 1945 r.), ponieważ może ona kształtować u młodych ludzi postawy frustratów, mogących mieć jakieś historyczne pretensje do Zachodu... Mam wrażenie, że takie głosy właśnie odzwierciedlają swoistą mentalność, która chce odrzucić prawdę o historii w imię – „postępu”. Tak jak owi intelektualiści niemieccy, którzy zamieścili list w czasopiśmie „Emma”. Wedle ich przekonania mamy zapomnieć historię, która jest zła i która się skończyła, nie powinniśmy zawracać sobie głowy jej szczegółami, dociekać, kto kogo napadł 1 września 1939 r., kto kogo kiedy zdradził, kto kogo mordował, a kogo mordowano, jak również kto kogo napadł 24 lutego bieżącego roku. To już chodzi bowiem o zapomnienie, o amnezję tego właśnie rodzaju – o wzięcie w nawias nawet najbardziej oczywistych, najbardziej współczesnych konstatacji faktów, które są niewygodne z ideologicznego punktu widzenia. Historii już w ogóle nie powinno być, bo historia się skończyła, jak to zadeklarował już 33 lata temu pewien mało znający dzieje politolog amerykański japońskiego pochodzenia.

Powszechność i potężny nacisk medialny tego rodzaju postawy bezwzględnie wymaga powrotu do realizacji zadania, jakie postawił historii Ciceron. Uczciwie wykonywane może nas ono uchronić – oczywiście tylko do jakiegoś stopnia, ale w każdym razie powinniśmy o to zabiegać – przed sytuacją, z którą mamy do czynienia obecnie, że to życie naucza historii i że naucza skutecznie dopiero przez krwawe ofiary, które byłyby może do uniknięcia, gdybyśmy dali się wcześniej pouczyć wiernej prawdzie historii...

Na koniec dam w pewnym sensie optymistyczne przykłady związane z odwróceniem powiedzenia Cicerona, kiedy to życie naucza historii. Otóż byłem niedawno w Wilnie, gdzie zaobserwowałem, że w obecnej sytuacji przedstawiciele litewskich środowisk intelektualnych Ignań do Polski. Jeszcze kilka lat temu wspomniano nad Wilią Polskę jako nieledwie główne zagrożenie, jako pewnego rodzaju czarną chmurę, która wisi nad tożsamością litewską. Jednak teraz, kiedy Rosja Władimira Putina bezpośrednio grozi już agresją na Litwę, kiedy kanclerz Niemiec Scholz ogłasza z nieprawdopodobną butą, że Unia Europejska powinna zmusić Litwę



Kanclerz Niemiec Olaf Scholz z wizytą w Moskwie; niemiecki polityk domagał się od UE zmuszenia Litwy do otwarcia korytarza łączącego Rosję z Obwodem Kaliningradzkim, co pokazuje dramatyczne zagubienie pamięci historycznej. Fot. PAP/EPA/Maxim She-metov

do stworzenia czy otwarcia na nowo k o - r y t a r z a (tak jest! niemiecki kanclerz użył tego właśnie słowa) łączącego Federację Rosyjską z Kaliningradem – teraz następuje zmiana. Kanclerz Niemiec domagający się otwarcia korytarza dla Rosji do Prus Wschodnich, czyli do Kaliningradu, pokazuje pewnego rodzaju dramatyczne zagubienie pamięci historycznej. To sprawa jednakże, że otwierają się oczy ludzi, którzy do tej pory mówili: „korytarz” (pojęcie geopolityczne z roku 1939) – to są sprawy zamierzchłe, niepotrzebne, po co o tym mówić, że dawno temu była taka kwestia, że byli francuscy publicyści, którzy mówili, że nie warto umierać za Gdańsk... Niechęć do „umierania za Gdańsk” skończyła się, jak wiemy, śmiercią pięćdziesięciu kilku milionów ludzi. A można było wcześniej zlikwidować w zarodku rządu Hitlera, razem z tą agresywną ideologią, ratując wiele milionów ludzkich istnień. Tak właśnie życie uczy historii. Przypomina ją w sposób nieodparty.

Przykład drugi. Spotkałem niedawno w Sanoku nauczyciela szkoły średniej, który mówił, że od czasu wojny narzuconej przez Rosję Ukrainie bardzo ułatwiły się lekcje historii o Żołnierzach Wykłych, o II wojnie światowej. Nagle okazało się, że tamte dzieje to jest coś autentycz-

nego, żywego, że republika doniecka czy Ługańska jest jak Polska PKWN-u. Niby są jakieś własne władze, tyle tylko, że w całości zależą od Moskwy. Okazuje się, że są jacyś partyzanci, którzy walczą przeciwko tej rzekomo niezależnej władzy. Okazuje się, że wojna jest rzeczywistością, która nie zniknęła, nie skończyła się – są agresorzy i są ci, którzy bronią swojego domu. Historia staje się nauczana przez życie i to zaczyna docierać do młodszego pokolenia...

Jeszcze jedno moje doświadczenie sprzed kilku dni: z obchodów w Warszawie 40. rocznicy Solidarności Walczącej. W uroczystości wzięło udział ok. 200–300 bardzo sympatycznych osób, mniej więcej w moim wieku. Zgromadziliśmy się w namiotach rozstawionych na Rakowieckiej, na dziedzińcu aresztu śledczego i więzienia. Po zakończeniu obchodów czczących czasy i czyny Solidarności Walczącej nie można było dostać się do centrum Warszawy, bo przechodził tamtędy Marsz Równości. Dojechałem w końcu metrem na Dworzec Centralny i zobaczyłem dziesiątki tysięcy, rzeczywiste ilości była oszałamiająca, uczestników tego marszu. Szokujące było to, że szły w nim dzieci i młodzież szkolna w wieku gdzieś od 11 do 20 lat, wymalowane na tęczowo. Swoista „krucjata dziecięca” (raczej może

– antykrucjata?). To na pewno nie są złe dzieci. One po prostu nie poznały jeszcze życia. Znają tylko komunikaty nadawane przez „media społecznościowe”, przez nacisk środowiska medialnego. Ono nadaje przekaz kolejnych wersji/snobizmów ideologii postępu, ideologii nierzeczywistości, która z okrzykiem nienawiści wobec tego, co jest i co było, ma zastąpić rzeczywistość. Życie jednak prędzej czy później dotrze do tych dzieci i nauczy je historii. W końcu odnajdą swoje w niej miejsce. Oby nie za zbyt wielką cenę.

Myślę o tym doświadczeniu, które czasem wywołuje u nas załamanie rąk, że wobec zmasowanej akcji nienawiści i nierzeczywistości nie dotrze do nich prof. Wojciech Roszkowski ze swoim przesłaniem, które zawarł w podręczniku „Historia i teraźniejszość”. Fala owej zmasowanej nienawiści próbuje z tego podręcznika zrobić niemal podręcznik pedofilii... Do tego stopnia można odwrócić rzeczywistość, kiedy taką kampanię wytwarzają ci, którzy chcą zniszczyć historię. Życie ostatecznie upomina się jednak o prawdę, o rzeczywistość. Dlatego ci, którzy służą rzeczywistości, którzy służą prawdzie, którzy trzymają tę „świecę prawdy” w rękę, zasługują na wdzięczność i na uznanie.